

773.575

HENRYK MIRZWIŃSKI

ETIUDY

INSTYTUT
Paryż



LITERACKI
1951

ETIUDY

HENRYK MIRZWIŃSKI

ETIUDY

INSTYTUT

Paryż



LITERACKI

1951

Tegoż autora :

Położ swe dłonie, Londyn 1948

W przygotowaniu :

Skrzydła niepokoju (wybór tłumaczeń
ze współczesnej poezji francuskiej)



II. 773.575



1969 W 594 | 4

ZWIERCIADŁO

*Szukam odbicia twej twarzy:
odbicia, które jest więcej niż odbiciem,
twarzy, która jest więcej niż twarzą,
szukam w zwierciadle wody
odbicia
twarzy.*

*Wyciągam z zakątków pamięci
drobniutkie ułamki zwierciadła,
wyciągam z pamięci,
co wciąż pamięta
drobne ułamki
twej twarzy.*

*Składam tęsknotą, miłością pasuję
drobniutkie ułamki zwierciadła,
tęsknotą upartą,
miłością upartą
układam w zwierciadle
odbicie
twej twarzy.*

*Daremnie. Twarz twoja się zmienia,
wykrzywia się,
pęka,
zanika . . .
To tylko czas rzuca kamienie
w zwierciadło wody,
w twą twarz.*

SPOTKANIE

Cisza szemrząca rytmicznie
kroplami po młodych liściach
lip,
ukojne dnia miłosierdzie
kroplami gorączkę gaszące
warg —
twoje przyjście.

O struny gałęzi wiatr trącił,
o struny krzywo napięte:
zaszumiły drzewa —
śpiewem
cisnęły o bruk!
Kamień o kamień się potknął,
zadudnił, zastękał
i ścichł.
A drzewa śpiewały, szumiły,
pieśnią tłukły o okna,
pieśń swą toczyły po dachu
aż spadła na bruk:
kamień o kamień się potknął,
przypomniał, zatęsknił
i ścichł.

*A wiatr szaleńczym crescendo
wyrwał ostatnią melodię
ze strun:
listek o listek potrącił,
zatęsknił, zapomniał
i ścichł.*

*Nuda szemrząca rozwlekle
kroplami po żółkłych liściach
lip,
gorzkiego dnia miłosierdzie
octem gorączkę gaszące
warg —
odeszłaś.*

SŁOWA NIEWYPOWIEDZIANE

*Zapadły głęboko
wplątane w labirynt tkanek
słowa niewypowiedziane,
słowa: ból.*

*Czuję,
choć nie mogę pojąć,
znam,
choć nazwać nie umiem —
wplątane w tętno krwi,
wspiewane w szum!*

*Jest gdzieś pomiędzy słowem
a matką jego — myślą,
jest gdzieś pomiędzy sercem
a jego tchem — wargami
tragiczna rzeczywistość:
granica między nami.*

*O, daj nam taką władzę,
by serca rozedrgane
z warg rytmem móc zestroić
i módl się, módl się z nami
za słowa*

niewypowiedziane

za słowa:

ból.

TRYPTYK

*By jeszcze jeden dzień
spełnił się we mnie wiarą
w ciszę cię białą owijam
jak w ślubny welon.
Bo w ciszy,
gdy tylko serca się modlą,
ma wiara jest jak sosna
rosnąca prosto w niebo
korzeniem deptając zwątpień
ugorny piach.*

*By jeszcze jeden dzień
spełnił się we mnie nadzieją,
kładę ci sen na powieki —
puszystą śmę.
Bo kiedy śpisz
z głową opartą na łuku ramienia
moja nadzieja — jak wierzba
pochylona nad rzeką w jutro
z korzeniem wrosłym w głąb —
w sens życia.*

*By jeszcze jeden dzień
spełnił się we mnie miłością
przestrzeń rozdzielić nas musi
rozłąką.
Bo z dali,
gdy tylko wspomnieniem twarz twoją pieścę
miłość ma jest jak las,
który horyzont przystania
i szumi o tobie
i rośnie tobą.*

OLCHA

Znajdę kiedyś krętą rzeczkę
zagubioną, zadumaną
w wiklinowej trosce,
tak gorąco ją pokocham,
że na zawsze tam zostanę —
w brzeg jej olchą
wrosnę.

I pochylę się nad rzeczka
zadumany, zapatrzony
w jej zielone oczy,
w głąb ich smutną, tajemniczą,
pełną marzeń niespełnionych
swym odbiciem
skoczę.

I wyśpiewam krętej rzeczce
(zapatrzonej, zasłuchanej)
miłość moją ku niej:
serce zamknę w prostej mowie —
w kołyszaco rozedrganym,
olszynowym
szumie.

SPOTKANIE NIERZECZYWISTE

DANUSI

*U schyłku dnia,
gdzie się krzyżują przebyte ścieżki
z drogami naszych marzeń,
na skraju gwiazd,
gdzie malujemy przyszłości freski
lub odnawiamy wspomnień witraże
nie ma nikogo
prócz nas.*

*To jest nasz dom,
gdzie układamy swe szczęście
jak kwiaty wiosenne w wazonie,
gdzie węzeł rąk
jest tylko modlitwą w podzięce
za wiarę, nadzieję i sny niespełnione . . .
Czas tu przystanął
i kląkł.*

*Chrapliwy głos
targów o prawdę został daleko,
otuleni w ciszę idziemy
przez nocy most
pijąc radość z uśmiechów
zanim nas świt nie strąci na ziemię
do zwykłych spraw
i trosk.*

*U schyłku dnia
może się znów spotkamy
niespełnionymi snami
na skraju gwiazd.*



DWIE ETIUDY

1.

*Chciałbym tę chwilę
w poźółkle włożyć kartki
i zasuszyć jak bratek,
bym kiedyś mógł się nachylić
nad twarzą czasu bez zmarszczek
i liczyć, jak płatki,
uderzenia serca w szczęściu.*

2.

*Tylko w ciszy tak wielkiej,
że przelot ptaka by ją porwał na dwoje,
tylko w ciszy tak wielkiej,
że liść spadający by ją rozbił na części,
mogę zmysłami pojąć
melodię serca w szczęściu.*

TWOJE IMIĘ

*Sur mes cahiers d'écolier
Sur mon pupitre et les arbres
Sur le sable sur la neige
J'écris ton nom.*

Paul ELUARD.

*Na czystych kartkach przyszłości,
na kartkach dni, co minęły,
na listkach nieśmiałył wiosny,
na dachach, co szron wybielił,
na taśmie wieczornych marzeń
szukam twej twarzy.*

*W trawie zgniecionej butami,
w rudych badyłach ugorów,
w chmurach wiatrem porwanych,
w lustrze zmarszczonym jeziora,
w sprawach codziennych, nieważnych
szukam twej twarzy.*

*Na gładkich ścianach mej pustki,
na żaglach rozpiętych nadziei,
na smutku spękanych ustach,
na słupach granic, co dzielą,
na płótnie starych obrazów
szukam twej twarzy.*

*W uśmiechu dzieci i kwiatów,
w pokorze błędów wyznanych,
w rozpaczach zrywów skrzydlatych,
w przyjaźni ręki podanej,
w przypadkowości zdarzeń
szukam twej twarzy,*

*aby w najcichszej godzinie
wyznać
twe imię.*

J U T R O

*Pod dachem jaskółka ulepi
gniazdo dla nowej piosenki
z błota i piór,
a bluszcz się wdrapie wysoko,
zielono obejmie me okno
i wtuli się w mur.*

*Słońce swawolne i młode
plaster ciepłego miodu
rzuci mi w twarz,
a nowa piosenka po listkach
wejdzie do okna złocista,
by wstrzymać czas.*

Tak będzie jutro...

*Dlatego dziś:
nie gniewa mnie dach pogięty
jak czapka starego włóczęgi
z kompletem dziur,
drwiący nie drażni mnie słuchacz
mych nostalgicznych wybuchów —
ceglany mur.*

*Lepię pod dachem gniazdo
(być może trochę za ciasne)
z kolców i płatków róż,
po tym, co nas dzieli, murze
myślami pnę się ku górze
jak bluszcz.*

Bo jutro...

TERAZ

*Ta chwila, co w palcach naszych
kielichem radości się złoci
i wargi spękane po słowie upalnym
przykrywa wilgotnym liściem paproci —
niepowtarzalna.*

*A może twój gest —
gałązkę, którą wiatr zgina,
sylwetkę na drogi zakręcie —
rzeźbą zatrzymać
w marmurze pamięci?*

*A może twe słowo —
modlitwę pola po żniwach,
o wschodzie słońca lasu westchnienie —
serce ukrywa
w mazurkach Chopina?*

*A może twą myśl —
jaskółkę z poddasza spłoszoną,
odbicie nieba w zamyślonym stawie —
szkaplerzem w dłoniach
 tęskniących zostawić?*

*Cóż, kiedy chwila
niepowtarzalna...*

ROZSTANIE

*Kolumny kominów podpierają niebo
widziane przez okno,
a migotanie gwiazd
jest jak list od dawnego przyjaciela:
niepotrzebny i daleki,
mówiący o osobach, z którymi nas nic już nie łączy.*

*Przez drzwi niedomknięte z nadziei
na czyjeś kroki już zapomniane
kapryśny się wciska pomruk
życia,
które przechodzi obok nas
potrącając
jak przechodnia na ruchliwej ulicy.*

*Księżycy światło — rtęć rozlana
wędruje po dachach jak nasze myśli
niewypowiedziane
a jednak głośniejsze
niż stuk serca i jazgot kolejki.*

*Wspomnienia — muchy jesienne
obsiadły świadomość
starając się odwlec tę chwilę,
gdy zrozumiemy,
że to już dawno przewidziane
rozstanie.*

DOM

Home is where one starts from.

T. S. ELIOT.

*Potykałem się długo o krawędzie tłumu
i wargi ranilem na ostrzach gwaru:
przekupnie w ruinach świątyni
rozmięli prawdę na miedź.*

*Mówiono mi — dom
a ja myślałem — błękit ciszy
rozpięty nie tutaj
nad samotnością.*

*Zasięgiem snów mierzyłem przestrzeń
a czas tykaniem swego serca:
stopy skrwawione o ciernie —
zwykle zdarzenia dnia.*

*Me sny się startły w długiej wędrówce,
zmęczone serce biło inaczej.*

*Na końcu drogi — znajomy krajobraz:
miejsce, z którego wyszedłem.*

*Teraz mówią mi — błękit,
a ja myślę — dom.*

POWROTY

*Każdy wieczór powrotem
do opartej na parapecie okna,
do zapatrzonej w nieznaną drogę...*

*Strofy,
których za dnia boję się dotknąć,
melodie,
których za dnia przypomnieć nie mogę,
słowa,
które za dnia nic dla mnie nie znaczą
wieczór odradza
każąc czasowi wracać:*

*Furtkę skrzypiącą uchylić,
przez ogród kwitnący przebiec,
by tobie powiedzieć,
żeśmy się nic nie zmienili.*

*Lecz czas jest tylko czasem
i wczoraj się dzisiaj nie stanie na nowo,
dlatego za dnia
są strofy,
których boję się dotknąć,
melodie,
których przypomnieć nie mogę
i słowa,
które nic dla mnie nie znaczą.*

*Ale wracam każdego wieczoru
oparty na parapecie okna,
zapatrzony w znajomą drogę.*

NIEOBECNI

Oto jest rząd portretów rodzinnych —
sięgająca w dziś nieobecność
z upartych cieni wczoraj —
i nie wiem, kogo mam winić,
że wieczność
zakreśla mnie w to koło.

Nic nas już więcej nie łączy:
ni krzyk kukułki wieczorem,
ni przygarbione rzędy wisien —
więc pocóż los nas w ramy wtrącił
was nieobecnych od wczoraj,
mnie żyjącego dzisiaj?

Między nami jest rzeka milczenia,
między nami jest skała czasu,
wysoki mur niepamięci —
nikt z nas już tego nie zmieni
modlitwą na zimnym poddaszu,
ni wyciągnięciem ręki.

Ostatnie słowo w was dawno zamilkło,
ostatnie uczucie spłonęło
na popiół —
jak złodziej chciałem wymknąć się chyłkiem,
lecz mnie ujęła
utopia.

Więc wiszę
w rzędzie portretów rodzinnych
wśród nieobecnych
obojętnych na wczoraj,
(a może na dzisiaj)
i już nikogo nie winię,
że wieczność
wkreśliła mnie w to koło.

MOTYW O ZMROKU

*Rozparł się wieczór siwy
na barkach drzew,
jesiennie różaniec szeleści,
a noc stanęła u mych drzwi
mówiąc: jestem.*

*Zaczekaj.
Raz jeszcze spojrzeć chcę w wieczór,
by liści pożegnać rdzę.
Jutro już będzie inaczej:
twoje słowa nasiąkły dniem
innych nabiorą znaczeń.*

*Zaczekaj.
Raz jeszcze spojrzeć chcę w dzisiaj,
uściskać sylwetki słów,
zanim w głąb siebie nie zlecę,
by się wadzić o wartości i czas,
by ważyć za i przeciw.*

*Między palcami przecieka życie.
Darmo wołają pomocy
zanikające kontury drzew.
Mówię do nocy:
wejdz.*

RANEK

*Koń mleczarza uderzał kopytami
o krawędzie dnia
płosząc z muru załamane
resztki fioleto.
Palce promieni nieśmiało
pogładziły dach
dziwnymi snami zmięty,
a buty o chodnik stukwały:
już czas, już czas...*

*Łódka się lekko kołysze
pod cienistym baldachimem wierzb
na rzece z płatków róż,
a w przezroczystej ciszy
suną złote cygara wież
szeregiem...*

Już czas, już...

*Nie, to nie wieże, to palce
po klawiaturze mkną,
a teraz walą uparcie
w ten sam ton, w ten sam ton...*

*Już czas, już czas...
Ósma, mój Boże!
Zadzwoń w sprawie naprawy okien,
wysłać formularz A.C.2,
sprawdzić kiedy upływa termin płatności...*

*Koń mleczarza uderza kopytami
o krawędzie dnia.*

POTOMSTWO IKARA

*Nam, przywiązany do ziemi
łańcuchem rozczarowań,
kotwicą zwykłych spraw,
trudno rozwinąć skrzydła
i trudno zapomnieć o skrzydłach.*

*Nasze loty —
jak kartka papieru wiatrem porwana,
jak latawiec puszczony nad miastem —
w codziennej, upartej walce
z prawami grawitacji.*

*Nasze loty —
to szturm fali o brzegi skaliste,
to skok ryby nad taflą jeziora —
kończące się zawsze tak samo
wciąż zaczynane od nowa.*

*Nasze loty
znaczą wykres gorączki miłości
wiedzione nadzieją wśród krzywizn i splątań,
nagle spadają u ołtarza wiary
modlitwą i klątwą.*

*Nam, potomkom Ikara,
trudno rozwijać skrzydła,
trudniej zapomnieć o skrzydłach.*

POETA

*W każdym słowie nieprecyzyjnym, kruchym
wyczuwam mozaikę znaczeń
mieniającą się ciągle inaczej,
gdy przymrużam oczy
szukając trafnej kombinacji
w pudełku farb.*

*W każdej myśli: motylu czy orle
dostrzegam zmienną postać
raz pochyloną, raz prostą,
gdy przymierzam dłuto,
by w kamienia jednoznaczność
zakuć jej kształt.*

*W każdym drgnieniu serc ludzkich, zwyczajnych
słyszę dziwną melodię
przekleństw i modlitw,
gdy swe czucie dostrajam,
by je niezdarnie utwalić
w kropeczkach nut.*

A ja cię nawet nazwać nie umiem...

NAPÓJ

*Od samego rana
wewnątrz me pali pragnienie
wieczności i jednej chwili,
nieba i ziemi.
To napój, któryś mi podał,
gdy jeszcze nie byłem.*

*Byle to moje pragnienie
nie usnęło gładkim kamykiem
na srebrnym dnie strumyka,
byle to moje pragnienie
nie wpadło przed południem
tajnym życzeniem do głębi studni...*

*A pójdę o wargach spragnionych
na przelaj
przez godziny niebieskie, minuty czerwieni
i nie zapomnę i nie zapomnę
jak się poczęło
moje pragnienie.*

*Byle to moje pragnienie
nie stało się taflą źródłaną,
odbiciem twarzy kochanej,
byle to moje pragnienie
nie wrosło przed wieczorem
sitowiem złęknionym na brzegu jeziora...*

*A starczy mi go po wieczór
aż się utopię
w nieustającej rzece
metafizycznej.
Jedni powiedzą — kropla,
drudzy pomyślą — życie.*

WĘZEŁ

*Od wieków tu rosne:
od mitologicznych baśni
i starosłowiańskich klechd
nad poszarpaną, siną przepaścią
głębszą niż rozpacz,
kuszącą silniej niż grzech.*

*Są tylko dwie drogi:
albo się na dno ściętą stoczyć jodłą,
albo kosodrzewiną wzwyż się piąć.
A ja wciąż w miejscu szukam Boga,
o wybór słuszny się modłę
węzłem splecionych rąk.*

*Na szczycie kosodrzewina
zsinieje od zimna,
przepadnie,
a jodłę, gdy uciąć —
w proch się obróci
na dnie.*

Więc jak?

*Uklękne na progu jutra
i ciszą się schylę ku ziemi,
by z oczu twoich wysuptać
cały sens mego istnienia.*

JARZĘBINA

*Poszła jesień naprzetaj przez pola boso
srebrzyste zostawiając na rzyskach włosy,
zaplątała się jej droga w słomianym szeleście,
przysiadła więc na miedzy i śniła o szczęściu.*

*O czerwonych koralach marzy dziewczyna,
o koralach czerwonych jak jarzębina.*

*Zapach wrzosów przykleknął nad piaszczystą drogą,
a ścieżyn zamyślenia strzegą kolce głogu —
tędy się przecisnąć może tylko radość,
bo owoc niezdrowy wcześniej z drzewa spada.*

*Z koralami na szyi, myśli dziewczyna,
byłabym piękna jak jarzębina.*

*Dym się szary snuje ponad kartofliskiem,
głupi pastuch rozpalil swych marzeń ognisko,
w lekliwych płomykach widzi swą nagrodę:
jesień go obsypie liści kruchym złotem.*

*Jaś przywiózł korale jak jarzębina
i powiesił czerwone na szyi dziewczynie.*

*Z dojrzałości złotej żytniej modlitwy
będzie chleb razowy, codzienny i sytny,
a ulów brzemiennych życiodajna słodycz
ustrzeże od śmierci na zimowej drodze.*

*Jaś wtedy zobaczył, że jego dziewczyna
ma usta — korale jak jarzębina.*

PAJĄK

*Mgła wpadła w zasadzkę siatki pajęczej,
uwikłała się w srebrze i płacze;
próżno słońce w kropelkach tęczowo się wdzięczy,
uśmiechem chce łzy wybaczyć.*

*A pająk pod liściem rdzawym ukryty
gorzkie myśli snuje i smętne:
na nic mu się nie zda ten połów obfity,
bo cóż mu po pięknie?*

J A Ł M U Ż N A

*Daremne prośby ciężą na wargach
jak złoto liści jesiennych;
lecz złoto przejdzie po tęczy barwach,
by wrócić pokarmem do ziemi,
a prośba zostanie głodną sylwetką
bezlistnych drzew:*

*o dzień bezchmurny,
soczyste pąki,
o kwiat — nadzieję,
spełnienie — owoc,
o . . .*

*Na zebraczą dłoń
bezszelestnie legł
pierwszy śnieg.*

ŚCIEŻKA

*Jakże ciebie powitam
ścieżko żwirem ułana?
Bo żwir przedrzeźnia rytm kroków
i pachnie błękitnooką
rzeką niczyją,
z dna której go dobyto.*

*Ścieżka płynie jak rzeka,
jak wstążka koliście się wplata
we włosy krzewów —
może ktoś na mnie tam czeka,
a może na białych kamykach
tęsknota moja dojrzewa?*

*Woda zielona śni się
drzewom rosnącym obok,
a żwir przedrzeźnia me kroki.
Wstążko spłowiła,
rzeko żwirowa
dokąd?*

MUSZLA

*Leżę na piasku — opuszczona muszla,
dom biały w złotym kurzu,
wiatr moją pustkę leniwie porusza
niedokonaną podróżą.*

*Kiedyś klęczałam na samym dnie morza
w prośbie niebieskiej i wiernej
o ziarnko piasku, ból, co by stworzył
nieskazitelną perłę.*

*Nad moją głową w muszli zamkniętej
przeszły sztormy i szkwały.
Tęskniąc za perły niepotrzebnym pięknem
na nicość się spalałam.*

*Teraz — jam muszla,
w której wiatr porusza
złote ziarnka piasku —
mój spóźniony los.*

KAMIEŃ

*Kamień w niebo rzucony
wrócił ptakiem spłoszonym
z gałęzi chmur;
w kole, co mnie otacza
wspomnienie skrzydeł ptaka
(jak na mundurze lotnika)
i okrągłości gładkiej kamienia
(kamień, co zabił Goliata,
miał lśniącą ostrość krzyku
spłoszonych ptaków).*

*Skrzydeł srebrzysty trzepot
zostawił drżące kręgi
(niebo jak staw),
już ich nie widzę — oslepiłem!
Po resztki krzyku sięgam
ptaka spytać o koniec:
kto wpadł w niebieskie tonie
kamień czy ja?*

SPIS RZECZY

I.

	Str.
Zwierciadło	7
Spotkanie	8
Słowa niewypowiedziane	10
Tryptyk	11
Olcha	12
Spotkanie nierzeczywiste	13
Dwie etiudy	14
Twoje imię	15
Jutro	17
Teraz	18

II.

Dom	20
Powroty	21
Nieobecni	22
Motyw o zmroku	23
Ranek	24
Potomstwo Ikara	25
Poeta	26
Napój	27
Węzeł	28

III.

Jarzębina	29
Pająk	30
Jałmużna	31
Ścieżka	32
Muszla	33
Kamień	34





PRINTED IN FRANCE

Imprimerie S.N.I.E.

32, rue de Ménilmontant, Paris-20^e.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018623442

*The Polish Inst. and Sikorski Mu.
London, 24. IV. 69*

